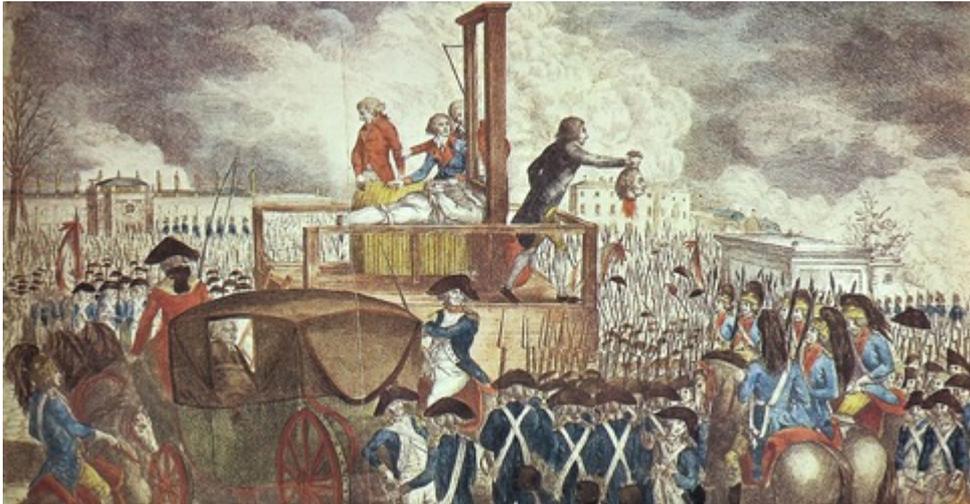


Widziane zza oceanu (5/22)



Poniżej: Wolność, Równość i Braterstwo, czyli u źródeł liberalnej demokracji

W ostatnich dniach miałem okazję odbyć krótką podróż do Yellowstone. Aby się tam dostać podróżowałem przez stany Utah, Idaho, Montanę i Wyoming. Uderzające było to, że właściwie dopiero tam, po opuszczeniu Kalifornii, udało się zobaczyć prawdziwą starą Amerykę.

Już niemal jeden z pierwszych samochodów jadących w Utah, posiadający tablicę rejestracyjną Kalifornii (zapewne z jakiejś wypożyczalni), miał doczepioną kartkę: "We are not from California, we are Patriots from Arizona". I właściwie ta odręcznie napisana kartka, mówi wszystko o dzisiejszej Ameryce.

O tym, że są dwie Ameryki, nie trzeba nikogo przekonywać, tak jak o tym, że mamy dwie Polski. I można byłoby powiedzieć - na szczęście. Bo jeśli spojrzymy na większość krajów Europy zachodniej, to tam już właściwie nie mamy nic takiego.

W Polsce, podobnie jak w Ameryce (czy na Węgrzech) ciągle - mimo olbrzymich problemów ze strony neobolszewickich ośrodków, mamy wolność. Przede wszystkim wolność wypowiedzi w pluralistycznych mediach i mamy ciągle olbrzymią przestrzeń, w której funkcjonują ludzie wierzący w Boga. Dzięki temu właśnie, pochodź neobolszewickiego ateizmu oraz prymitywnego hedonizmu i permisywizmu, ciągle rozbija się o różne falochrony, wzniesione przez ludzi prawdziwie wolnych.

Neobolszewia epatuje swoim rzekomym przywiązaniem do wolności, żąda tolerancji dla każdej aberracji, ale w istocie jedynym jej dążeniem jest wyrugowanie ludzi inaczej myślących do jakichś skansenów. Oni godzą się na funkcjonowanie jakichś Amiszów, ale jeśli ci Amisze próbują już mówić głośno, że np. w Piśmie Świętym homoseksualizm i inne formy chorej seksualności są potępione, to za to już w najlepszym razie zamkną do więzienia. Jeśli ktoś śmie mówić, że aborcja jest zabijaniem ludzi, to już trafia do więzienia. Rzecz jasna w imię wolności, pojmowanej w myśl starej rewolucyjnej zasady: "nie ma wolności dla wrogów wolności".

Pisałem już o tej zgniłej demokracji "liberalnej", która ma dziś obleśną twarz takich ludzi jak Pelosi czy Verhofstadt. Twarz dzisiejszych Robbespierre'ów, którzy w imię "postępu" wytlukliby każdego, kto myśli inaczej niż oni.

W wolnej grze sił, ta neobolszewia nie ma oczywiście żadnych szans. No bo jakie szanse w starciu z normalnymi ludźmi mogą mieć ci, którzy chcą ogrzewać świat bateriami słonecznymi, zmuszać ludzi do jeżdżenia hulajnogami, do jedzenia sojowych "steków" czy uznawania za normę każdej seksualnej aberracji psychicznej? Oczywiście żadnej, bo normalni ludzie, ukształtowani w porządku cywilizacji zachodniej, są wystarczająco racjonalni, aby te bezsensy odrzucać. Muszą zatem neobolszewicy używać metod, jakimi posługiwali się ich ideowi poprzednicy w Rosji bolszewickiej czy w "rewolucyjnej" Francji albo Meksyku. A w pewnym sensie także

w III Rzeszy, bo to też byli postępowcy (np. homoseksualna formacja SS, propagatorzy aborcji i eutanazji we wszelkich postaciach).

Dla nas najważniejsze jest to, żebyśmy nie mieli poczucia wyizolowania. Owszem. Polska jest wyjątkowa w Europie, bo taką już była od XV wieku. Kiedy wszędzie w Europie mościły sobie poletka zamordystyczne reżimy absolutystyczne, określane przez większość polskich historyków do dzisiaj jako "postępowe", to właśnie my pozostawaliśmy oazą prawdziwej wolności (tak, porównawczo rzecz ujmując dla wszystkich stanów społecznych) oraz demokracji w skali, jakiej owa "postępowa Europa" nie poznała do końca XIX wieku.

I za to tacy "postępowi myśliciele Oświecenia", futrowani kasą przez autorytarnych gangsterów z Prus i z Rosji określali nas jako zacofanych frustratów.

Wtedy za późno zdrowa większość Narodu podjęła dzieło odbudowania kraju, zniszczonego przede wszystkim przez czynniki zewnętrzne. Teraz mamy ciągle szansę obronić siebie i innych, przez zalewem neobolszewickiej kolejnej wersji "nowego lepszego świata", w którym rządzą psychopaci ogarnięci antychrześcijańskimi demonami.

Od każdego z nas zależy dzisiaj, jak to starcie cywilizacji się skończy. Ale widać wyraźnie, że polski falochron ma szansę stać się tą zaporą, o którą skruszą się fale wzmrożonego neobolszewickiego morza. Najwyższe fale mamy już za sobą, z tymi mniejszymi sobie poradzimy.



Autor: Profesor Grzegorz Górski